

POLSKIE POSTULATY

przedruk: "KULTURA", nr 9/468, 1986, Paryż

Przedstawione poniżej poglądy mogą różnić się od stanowiska "KULTURY". Artykuł pomysłany został jako zagajenie dyskusji, która pozwoli na wszechstronne naświetlenie problemów stojących przed Polską i emigracją.

Hierarchia celów

Polska diaspora ma w Stanach Zjednoczonych stosunkowo największe możliwości choćby ograniczonego wpływu na politykę rządu swego państwa wobec Polski. Składa się na to kilka elementów: liczebność polskiej grupy etnicznej /8,2 mln według spisu federalnego/, koncentracja polskich głosów w wielkich ośrodkach przemysłowych, mechanizm demokracji amerykańskiej, który poza głosowaniem pozwala na konsultacje organizacji społecznych przez administrację i Kongres, wreszcie częste wybory, które stwarzają większą zależność wybieranych od wybierających. Pytanie, czy potencjał polskiej grupy etnicznej jest w pełni wykorzystany, nie stanowi przedmiotu tych uwag. Tematem jest próba sformułowania i uzasadnienia postulatów, jakie Kongres Polonii wysuwa pod adresem rządu USA i Kongresu.

Zacząć należy od hierarchii celów w kolejności odpowiadającej ich wadze. Ułożenie takiego katalogu wymaga oderwania się od chwili bieżącej. Trzeba sięgnąć wzrokiem poza dzień dzisiejszy i poza jutro. Jak wszystko na świecie przeminie także era komunizmu. Staże przed nami pytanie: jaki naród wyłoni się w chwili tej wielkiej przemiany. Czy będzie miał w sobie dość siły i woli, by "wybić się na niepodległość" i skorzystać z dziejowej koniunktury. Czy będzie to naród moralnie i fizycznie zdrowy i zdolny do samodzielnego bytu, czy też zdziesiątkowany przez niedostatek, schorzenia fizyczne i społeczne, pozostający w tyle w porównaniu z innymi w rozwoju swych wartości cywilizacyjnych i duchowych.

Dramatyczne prognozy

Z kraju dochodzą dramatyczne prognozy przepowiadające katastrofę gospodarczą i ekologiczną. Polityka lat siedemdziesiątych doprowadziła kraj do bankructwa a skutki wprowadzenia stanu wojennego znacznie pogłębiły kryzys. Polska nie jest w stanie płacić eksportem za import a równocześnie spłacać długi i odsetki od zmarnowanych kapitałów. Starzejący się park maszynowy nie może być remontowany ani odnawiany. Oznacza to postępującą dekapitalizację bazy przemysłowej. Polska cofa się do rzędu krajów trzeciego świata; pozostaje w tyle nawet za niektórymi krajami bloku. Warunki bytowe ludności ulegają stałemu pogorszeniu. W roku 1982 jedna piąta ludności żyła poniżej minimum egzystencji, w cztery lata później liczba ta podniosła się do jednej trzeciej.

Autorzy raportu PAN "Polska 2000" oceniają, że pogłębiający się kryzys społeczno-polityczny i gospodarczy w połączeniu z rosnącym zagrożeniem ekologicznym grozi Polsce na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia kataklizmem bez precedensu w historii kontynentu europejskiego. Alarmujące głosy ekspertów partyjno-państwowych oraz prasy niezależnej są uderzająco zbieżne. Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej ujawniają w numerze marcowym fragmenty tajnego dokumentu KC pt. "Zagrożenie ekologiczne". Autorzy opracowania stwierdzają na wstępie, że "Polska jest jedynym krajem w Europie a zarazem w świecie o najwyższym stopniu degradacji środowiska naturalnego". Potwierdzają to specjaliści amerykańscy. Zdjęcia satelitarne wykazują, że największe zagęszczenie dymów toksycznych unosi się nad Polską.

Wymowa nagich faktów jest przerażająca. Rozbudowa przemysłu znacznie przekroczyła istniejące zasoby wody. Stale opadające lustro wód podziemnych zagraża na przyszłość klęską suszy w skali afrykańskiej. Już dziś 40% polskich wsi cierpi na brak wody. Zbiorniki wypełnione są do jednej trzeciej. Rzeki używane są przez przemysł jako ścieki. Połowa polskich rzek jest skażona w takim stopniu, że nie nadaje się ani do picia ani do pojenia bydła ani nawet do użytku przemysłowego. W roku ub. zamknięto dziesięć plaż nad Bałtykiem na skutek niebezpiecznego dla życia skażenia morza w strefie przybrzeżnej. Ofiarą stały się ryby, a szczególnie populacja dorsza, który stanowi podstawę polskiego rybołówstwa na Bałtyku. Według tajnego raportu KC zatrucie znacznych obszarów kraju przez dwutlenek siarki grozi powszechną katastrofą lasów w Polsce. Zagrożone są zwłaszcza jodły a w następnej kolejności świerki i sosny. Już w początkach przyszłej dekady ok. 45% lasów znajdzie się w strefie zagrożenia ekologicznego. Za kilkanaście lat puszcze i lasy iglaste w Polsce mogą stać się wspomnieniem. Opracowanie "Polska 2000" przewiduje załamanie się produkcji drewna oraz radykalne zmniejszenie się ochronnej funkcji lasów.

Bezpośrednie zagrożenie dla człowieka stwarza zatrucie powietrza i gleby a tym samym żywności. W celu oszczędzenia prądu fabryki otrzymały instrukcje wyłączania filtrów elektrycznych. W rezultacie przemysł emituje w atmosferę 5 mln pyłów i ok. 4 mln

ton gazów rocznie. Najgroźniejsze jest zatrucie powietrza przez 2 mln ton dwutlenku siarki. Jedna trzecia część ludności w 26 rejonach kraju mieszka i pracuje już dziś w strefie zagrożenia ekologicznego.

Wyliczanie tych faktów można ciągnąć bez końca. Sceptykom podejrzewającym przesadę należy przypomnieć, że zaczerpnięte zostały ze sprawozdań PAN-u i tajnych dokumentów KC, ujawnionych przez prasę niezależną.

Zatrucie środowiska i pogarszające się warunki bytowe zaczynają się już odbijać na zdrowiu ludności. Dane GUS-u wykazują wzrost chorób nowotworowych, układu oddechowego, krążenia krwi i narządów trawiennych. Wzrosła również ilość zachorowań na gruźlicę. Śmiertelność niemowląt jest jedną z najwyższych w Europie /19 promil w porównaniu z 11 promil w Czechosłowacji i 9 promil w Niemczech Wschodnich/. Zatrważającą ilość dzieci niedorozwiniętych na Dolnym Śląsku lekarze tłumaczą obecnością ołowiu w powietrzu i w pokarmach znacznie przekraczającą normę bezpieczeństwa. Rośnie śmiertelność mężczyzn między 15 a 35 rokiem życia i obniża się przeciętna długość życia ludzkiego.

Komisja Demograficzna przewiduje zderzenie się w latach dziewięćdziesiątych dwóch trendów: z jednej strony stopa urodzeń w Polsce jest jedną z najwyższych w Europie, z drugiej - stałe pogarszanie się warunków bytowych i zatrucie środowiska stawia pod znakiem zapytania możliwość zatrudnienia i wyżywienia szybkiego przyrostu naturalnego. Komisja ostrzega, że rosnąca śmiertelność i pogarszanie się stanu zdrowia to dopiero pierwsze jaskółki katastrofy, z którą trzeba się liczyć w ciągu przyszłej dekady.

Ostatnie dwa wieki naszej historii wypełniła walka o niepodległość, walka przeciwko zabarom, podziałom i wynarodowieniu. Obecnie chyba po raz pierwszy rysuje się coraz wyraźniej widmo zagłady. Na pierwszy plan wysuwa się więc pytanie: jak ratować istnienie narodu?

Negatywna selekcja nomenklatury

Tragedia położenia polega na tym, że nie można liczyć na inicjatywę ekipy koncentrującej w swych rękach totalną władzę. Trudno nawet zwać całą winę na wadliwość systemu. Cała Europa Wschodnia żyć musi w tym samym fatalnym ustroju, ale sytuacja w Polsce jest poza Rumunią o wiele gorsza aniżeli gdzie indziej. Przyczyną tego stanu rzeczy jest negatywna selekcja grupy rządzącej trwająca nieprzerwanie już od czasów Gomułki. W Polsce jest gorzej niż w innych demokracjach, bo rząd komunistyczny jest o wiele bardziej nieudolny, wykazuje najniższy poziom wiedzy, inteligencji politycznej i umiejętności rządzenia. Alarmistyczne raporty ekspertów o zagrożeniu ekologicznym nie tylko nie znalazły żadnego echa w programie partii, ale wręcz przeciwnie, jak stwierdza raport KC "począwszy od 1978 roku niepokojąco mała poziom nakładów na rzecz ochrony środowiska, osiągając kilkanaście procent rocznie". W przemówieniach i uchwałach czerwowego zjazdu próżno byłoby szukać jakiegokolwiek koncepcji zatrzymania i odwrócenia procesów prowadzących kraj do katastrofy. Żeby tylko to. Pod wpływem premiera Zbigniewa Messnera reprezentującego partykularne interesy śląskiej burżuazji partyjno-państwowej, która tak fatalnie zaciążyła na losach kraju w latach siedemdziesiątych, zapowiedziana została tak zwana "strategia przyspieszenia", zwiększenie tempa wzrostu inwestycji przemysłu ciężkiego kosztem jeszcze większego ograniczenia spożycia. Nie tylko z ekologicznego ale z każdego innego punktu widzenia jest to koncepcja wręcz samobójcza.

Presja społeczna

Wyjście z kryzysu może być wymuszone tylko przez wewnętrzny nacisk społeczny. Może się wydawać, że stwierdzenie takie grzeszy brakiem realizmu. Nic jak dotychczas nie wskazuje na możliwość przełamania impasu a ekipa Jaruzelskiego nie zdradza gotowości do kompromisu społecznego. Czy więc są jakieś szanse, by obecna sytuacja mogła ulec zmianie?

Sam fakt przetrwania masowego ruchu oporu przez blisko pięć lat jest faktem bez precedensu w historii rządów komunistycznych. Podziemna Solidarność stała się pierwszą linią obrony Kościoła. Równoczesna walka na dwa fronty nie jest możliwa. Dopóki reżym ma obie ręce związane walką z podziemiem, Kościół pozostawiony jest we względnym spokoju. Niestety nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. O front odnowy rozbiły się narzucone przez Moskwę zamiary nawrócenia Polski na drogę "budowy socjalizmu", czyli cofnięcia zegara o pełny obrót - do czasów sprzed Października. Jest to chyba główne osiągnięcie w bilansie lat 1981-1986. Boykot rządów Jaruzelskiego sprawił, że partia jest martwa, PRON i oficjalne związki zawodowe są całkowitym fiaskiem. Jedyną społeczną bazą władzy są ci, którzy ciągną z niej bezpośrednio korzyści a więc płatny aparat partyjno-państwowy - biurokracja broniąca zaciekle swych posiad i przywilejów. Grupa rządząca dysponuje dostateczną siłą, by aresztować kilka tysięcy osób, złamać strajk okupacyjny, rozbić demonstrację, stłumić rozruchy - nic więcej. Wobec ruchu

podziemnego bezpieczeństwa, ZOMO, milicja, dywizje nadwiślańskie okazały się bezsilne. Na konferencji prasowej 5 maja br., gen Czesław Kiszczak chwalił się, że w latach 1981-1986 SB zlikwidowało 600 nielegalnych grup podziemnych, 1.200 podziemnych drukarni, 700 powielaczy itd. Pomimo tego "działalność dywersyjna antysocjalistycznego podziemia" trwa nadal. Generał złożył tym samym nieumyślnie hołd żywotności tego podziemia. Jakaż organizacja przetrwałaby podobne cięsy? Przy innej okazji Kiszczak obliczał, że na jednego podejrzanego potrzeba dwóch i pół funkcjonariuszy SB. Proszę to sobie pomnożyć przez siedem milionów ludzi, którzy zarejestrowali się imiennie jako podejrzeni bojkotując wybory.

Jaruzelski oznajmił na zjeździe partii, że sytuacja w Polsce uległa normalizacji. Jest to niemal równoznaczne z uznaniem niezależnego nurtu społecznego za zjawisko normalne, z którym trzeba się z konieczności pogodzić, tak jak Rosja musiała milcząco pogodzić się z istnieniem czarnego rynku i podziemia gospodarczego. Zrozumiano, że pełna "normalizacja" /czytaj: pacyfikacja/ nie jest możliwa bez krwawej rzezi i pomocy Armii Czerwonej. A tego rodzaju operacja w obecnym układzie stosunków międzynarodowych byłaby dla Moskwy zbyt kosztowna. Stąd klęska tych elementów z Olszowskim, Kociołkiem i Grabskim na czele, którzy właśnie takie rozwiązanie zalocali. Stąd także ostentacyjne poparcie Gorbaczowa dla Jaruzelskiego. Gorbaczow potwierdził w Warszawie doktrynę Breżniewa w sposób najbardziej brutalny. Żadnej Solidarności! Równocześnie nie było w tym przemówieniu przynaglania do rozprawy z Kościołem, chłopami i z podziemiem. Żadnej krytyki Jaruzelskiego, nawet między wierszami.

Najwidoczniej nacisk sowiecki na polskiego gubernatora także w jakimś stopniu zależy od oceny wewnętrznego układu sił w Polsce. Moskwa toleruje gniewnie niezależność i siłę Kościoła, prywatny sektor w rolnictwie, stosunkowo większą niż gdzie indziej swobodę wypowiedzi, zdając sobie sprawę ze słabości partii i siły społecznego oporu. Odnosi się to do całego okresu po roku 1956. W kontekście obecnego układu międzynarodowego Jaruzelski jest dla Moskwy wygodny, bo uwalnia od kosztownej ostateczności.

Mogłoby się wydawać, że sowieckie poparcie i eliminacja rywali zapewnią reżymowi większą swobodę manewru. Nic nie wskazuje, by Jaruzelski zamierzał z niej skorzystać. Grupa rządząca nie kieruje się motywami patriotycznymi lecz własnymi interesami i dążeniem do utrzymania się przy władzy za wszelką cenę. Można oddziaływać na nią stawiając ją wobec konieczności wyboru mniejszego zła. Dopiero perspektywa utraty władzy pod wpływem pogrążenia się kraju w coraz większy uradek może zmusić kierownictwo do zmiany obecnego kursu. Stosunek ZSPR do Polski podyktowany jest także interesem własnym. Nie zabija się jednak własnej krwi, nawet bardzo wychudzonej, jeśli można z niej jeszcze wyciągnąć kilka litrów mleka. Z uwagi na potencjał ludnościowy, położenie geograficzne Polski jako północnej flanki Paktu Warszawskiego, Rosja nie mogłaby dopuścić do zapanowania chaosu na tym strategicznym odcinku. A nieudolność ekipy Jaruzelskiego pcha Polskę w tym kierunku.

Analiza ta prowadzi do jasno określonej konkluzji: jedyna droga ratunku dla Polski prowadzi poprzez wzmocnienie czynnika nacisku społecznego. Ten взгляд dyktuje także zasadniczy postulat wobec polityki amerykańskiej. Powinna ona kształtować się w taki sposób, aby najskuteczniej wspierać opór społeczny i podziemną Solidarności w najszerszym znaczeniu tej symbolicznej nazwy. Postulat ten można uzasadnić w sposób przemawiający do własnego poczucia amerykańskiego interesu strategicznego.

Polityka USA wobec Polski

Pomoc Stanów Zjednoczonych dla polskiego ruchu oporu biec może dwoma torami: poprzez instytucje służące bezpośrednio temu celowi i pośrednio, przez nacisk wobec reżymu. W pierwszej kategorii do arsenału środków należą: Fundacja Krzewienia Demokracji, radiostacje: Głos Ameryki, Radio Wolna Europa, Radio Swoboda oraz dopływ z Zachodu idei i informacji w postaci słowa drukowanego: książek, czasopism, wydawnictw naukowych itd. Kongres Polonii domagał się znacznego zwiększenia środków na te cele. Udało się to częściowo w czasach administracji Cartera i na dość większą skalę w pierwszych latach Reagana. Zabiegi o to, by fundusze związane z pomocą dla Solidarności zostały wyjęte spod zarządzeń oszczędnościowych zmierzających do przywrócenia równowagi budżetu nie odniosły dotychczas skutku. Interwencja KPA uchroniła radiostacje i NED /Fundację Krzewienia Demokracji/ od najgorszego, ale nie zdołała zapobiec umniejszeniu ich środków. Najdotkliwszą stratą jest zredukowanie 140 mln dolarów przeznaczonych na modernizację i wzmocnienie nadajników RWE i Radio Swobody do 10 mln. Oznacza to utratę szansy na pokonanie zagłuszeń i docieranie audycji w głąb Rosji. Dużą winę ponosi tu poprzednie kierownictwo radiostacji i BIB /Board of International Broadcasting/, które przez kilka lat opóźniały realizację projektów. Głos Ameryki nie zaprzepaścił okazji i stanie się wkrótce potęgą techniczną nie do pokonania.

Próby wpływania na rząd PRL polegać mogą na stosowaniu bodźców i nacisków zmierzają-

cych z jednej strony do ograniczania kursu represyjnego, a z drugiej do realizacji reform gospodarczych, choćby częściowo redukujących obecne marnotrawstwo.

Metoda bicia i marchewki

Reakcja Reagana na wprowadzenie stanu wojennego odpowiadała w pełni polskim postulatom. Prezydent uznał, że to co stało się w Polsce jest ukrytą formą interwencji sowieckiej a za tym główne ostrze sankcji należy skierować przeciwko ZSRR. Niestety sojusznicy zachodni odrzucili amerykańskie propozycje całkowitego zamrożenia towarowych i inwestycyjnych kredytów dla Rosji, zablokowania eksportu wiedzy technologicznej do ZSRR oraz zawieszenia budowy sowieckiego rurociągu gazowego, który miał stać się dla ZSRR największym źródłem twardej waluty /10 mld dolarów rocznie/. Być może solidarne zastosowanie tych dotkliwych środków nacisku skłoniłoby Moskwę do przyjęcia mniejszego zła i dopuszczenia do jakiegoś kompromisu w Polsce. Odrzucenie propozycji Reagana przez RFN, Francję i Anglię zadało śmiertelny cios nadziejom na wskrzeszenie Solidarności, chociażby w jakiejś ograniczonej postaci. Okazało się raz jeszcze, że w ustroju demokratycznym względ na doraźne zyski, zatrudnienie i głosy wyborcze ma pierwszeństwo nad względami natury strategicznej. Ameryka nie stanowi pod tym względem wyjątku. Embargo na wywóz zboża do ZSRR, wprowadzone przez Cartera po inwazji Afganistanu, zniesione zostało przez Reagana w kilka miesięcy zaledwie po grudniowej "wojnie". Waszyngton argumentował nie bez racji, że wobec odmowy poparcia ze strony innych eksporterów: Kanady, Australii i Argentyny - embargo nie może być skuteczne.

Sankcje zastosowane jednostronnie przez USA wobec Rosji miały charakter symbolicznego protestu, nie mogły jednak wymusić zmian w polityce Moskwy.

PRL nie jest państwem suwerennym. W tych warunkach sankcje kierujące się głównie przeciw polskiemu reżymowi mogą wyrządzić dotkliwe szkody gospodarcze, ale ich polityczna skuteczność ogranicza się do marginesu niezależności, z którego Jaruzelski albo zechce albo będzie musiał skorzystać we własnym interesie.

Zniesienie restrykcji amerykańskich wobec Polski zostało pierwotnie uzależnione od zniesienia stanu wojennego, uwolnienia więźniów i internowanych, nawiązania dialogu z Kościołem i społeczeństwem. Ten ostatni warunek nie został nigdy bliżej sprecyzowany. Po formalnym rozwiązaniu Solidarności na jesieni 1982 roku sankcje zostały zaostrzone. M.in. zawieszona została klauzula największego uprzywilejowania.

Polityka bata i marchewki przyniosła pewne ograniczone skutki. Wolna od incydentów druga wizyta Papieża, formalne zniesienie stanu wojennego i kolejne amnestie podyktowane były chęcią reżymu odzyskania statusu międzynarodowego sprzed grudnia 1981. Być może nadzieje te wywierały pewien hamujący wpływ na represje stosowane wobec opozycji.

Niepomyślny zwrot

Na jesieni ub. roku w dotychczasowej polityce USA wobec Polski nastąpił niepomyślny zwrot. Pomimo obietnic udzielonych A. Mazowskiemu zarówno w Białym Domu jak i w Departamencie Stanu, ani Reagan w rozmowie z Gorbaczowem ani Shultz w całonocnym spotkaniu z Szewardnadze nie poruszyli sprawy interwencji sowieckiej w Polsce. Na porządku dziennym znalazły się Afganistan, Nikaragua, Kambodża i inne konflikty lokalne. Polska została pominięta. Tym samym rząd Stanów Zjednoczonych porzucił tezę, że rząd ZSRR ponosi główną odpowiedzialność za zgniecenie Solidarności i naruszanie praw człowieka w Polsce. Gorbaczow mógł zrozumieć pominięcie Polski jako sygnał, że dalszy nacisk na reżym komunistyczny PRL nie będzie już związany z żadnymi kosztami politycznymi i gospodarczymi. Inaczej mówiąc, to co dzieje się w Polsce, nie będzie miało wpływu na dalszy przebieg dialogu amerykańsko-sowieckiego.

Dużo bardziej niepokojące było całkowite zniesienie wszystkich sankcji wprowadzonych przeciwko Rosji po Afganistanie i po grudniowej wojnie w Polsce. W tym samym czasie kurs represyjny w Polsce uległ zaostrzeniu a w Afganistanie Sowiety podjęły jeszcze jedną ofensywę przeciwko partyzantom i ludności.

Mnożą się inne niepokojące objawy. Kredyty bankowe znowu płyną do Rosji bardzo szeroko, często na warunkach uprzywilejowanych. Subskrypcja rozpisana przez bank drezdeński przyniosła w bież. roku 600 mln dolarów. Gorbaczow przestrzegał wprawdzie w Warszawie przed zaciąganiem kredytów zachodnich, ale sam zagarnia je oburącz. Zadłużenie zagraniczne ZSRR wzrosło już do 30 mld dolarów.

Z zachodnich kredytów bankowych korzystają także inne państwa satelickie. Nawet Bułgaria otrzymała pożyczkę 120 mln dolarów od Stanów Zjednoczonych. Z polskiego punktu widzenia szczególny niepokój budzić musi polityka kredytowa Zachodu, a przede wszystkim RFN wobec Niemiec Wschodnich. Rząd w Bonn wstrzymując się od wprowadzenia granicy celnej między obu państwami niemieckimi wprowadził Niemcy Wschodnie tylnymi drzwiami do Wspólnego Rynku Europejskiego. Od lat Niemcy Zachodnie pompują kapitały w gospodarkę NRD na warunkach uprzywilejowanych. W ciągu ub. roku NRD otrzymała zastrzyk 2 mld dolarów od banków zachodnich. Jasne o co tu chodzi. Bonn nie tylko pragnie zapewnić znośne

warunki bytowe tej części ludności niemieckiej, która znalazła się w orbicie sowieckiej, ale usiłuje równocześnie wzmocnić pozycję Niemieckiej Republiki Demokratycznej z myślą o tym, by z czasem Niemcy komunistyczne awansowały z satelity na młodszego Moskwy. Pankow wykorzystuje tę uprzywilejowaną pozycję do rozbudowy swego potencjału wojskowego, przede wszystkim na Bałtyku. Bałtycka Flota Niemiec Wschodnich jest już dziś o wiele nowocześniejsza od przestarzałych okrętów PRL.

Sankcje stosowane wyłącznie przeciwko PRL mają sens tylko wtedy, jeśli w zamian za ich zniesienie można uzyskać konkretne ustępstwa. Potrzebne jest wyraźne określenie warunków, na których ma to nastąpić. Pozostałe w mocy restrykcje ograniczają się do zawieszenia klauzuli największego uprzywilejowania i zakazu udzielania kredytów gwarantowanych przez państwo. Obie mają charakter czysto symboliczny. Przywrócenie klauzuli nie przywróci automatycznie utraconego rynku amerykańskiego, który przynosił 90-100 mln dolarów rocznie. Potrzeba na to co najmniej kilku lat zakładając, że jakość polskiego eksportu nie uległa obniżeniu. Odmrożenie kredytów państwowych nie oznacza, że PRL dostanie na drugi dzień pożyczkę. Wobec drakańskich cięć budżetowych i represji w Polsce nie wchodzi to na razie w rachubę. Formalne cofnięcie tych dwu restrykcji może mieć dla reżymu co najwyżej pewien walor prestiżowy. Trudno sobie wyobrazić, by przy pomocy tak skromnej przynęty można było rzucić czerwonych na kolana, zaprowadzić ustrój demokratyczny oparty na poszanowaniu praw człowieka, albo wskrzesić legalną Solidarność. Z równym powodzeniem, jak powiedział niedawno Karol Modzelewski, można by domagać się rozwiązania Związku Sowieckiego. W chwili obecnej ważna jest pełna i bezwarunkowa amnestia obejmująca Bułaka i innych działaczy ostatecznie aresztowanych, uznanie statusu więźniów politycznych i realizacja Fundacji Kościelnej.

Drzwi obrotowe

Wiadomo, że nawet pełna i bezwarunkowa amnestia nie zabezpiecza przed nowymi aresztowaniami. Formalne zapewnienie bezkarności opozycji byłoby równoznaczne z jej uznaniem. Jeśli uważamy, że PRL nie jest państwem suwerennym - żądania zmiany podstaw ustroju należałoby kierować pod adresem Gorbaczowa. Dotychczasowe doświadczenie uczy, że drzwi obrotowych nie dało się zatrzymać: jedni wychodzą na wolność, drugini zamykają. Można jednak drzwi obrotowe zwolnić. Polityka bicza i marchewki doprowadziła do redukcji liczby uwięzionych z 3 tys. w roku 1982 do zera w końcu roku 1984 /jeśli nie liczyć 18 więźniów skazanych za akty gwałtu/. W lipcu 1986 ocenia się, że za kratami przebywa 365 więźniów politycznych. Większość Komisji Krajowej i Prezydium Solidarności z Wałęsą, Gwiazdą, Jurczykiem i Wójcem na czele podobnie jak większość doradców: Kuroń, Geremek, Mazowiecki, Onyszkiewicz, Celiński i wielu innych, wciąż znajduje się na wolności. Żaden z nich nie skapitulował i nie dał się zmusić do milczenia. Ich obecność wzmacnia opór społeczny. Natomiast ich przyszłość będzie w dużej mierze zależała od polityki Zachodu. Nie ma się co łudzić. Z chwilą, gdy reżym Jaruzelskiego upewni się w przekonaniu, że w stosunkach z Zachodem nie ma nic do zyskania lub stracenia, wszelkie hamulce przestaną działać i dojdzie do znacznego zaostrzenia represji.

Niestety impas, jaki powstał w polityce amerykańskiej do tego prowadzi. Tygodnik "US and World Report" /z 21 lipca 1986/ w artykule poświęconym Polsce odsłania kulisy. Waszyngton wysłał do Warszawy sprzeczne sygnały. W marcu pokazał się w Polsce Walter Stoessel, b. podsekretarz Stanu i b. ambasador w Polsce. Wizyta miała na celu doprowadzenie do poprawy sytuacji w dziedzinie "poszanowania praw ludzkich". Stoessel odbył czterogodzinną rozmowę z Jaruzelskim i osobną z Czyrkiem. Następstwem było przerwanie procesu przeciwko Wałęsie, ogólnikowa zapowiedź amnestii i pewne gesty wobec niektórych działaczy Solidarności. Po powrocie Stoessel wyjaśnił, że był w Warszawie za wiedzą i zgodą Departamentu Stanu i złożył sprawozdanie Shultzowi. Jego wizyta nie miała jednak dalszego ciągu. Charge d'Affaires w Warszawie, John Davies, przyjechał w maju do Waszyngtonu, by dowiedzieć się co dalej i wrócił bez żadnych instrukcji. Natomiast wysoki urzędnik Departamentu Skarbu Harvey Shapiro oświadczył publicznie, że: "Poland is a no-issue" /Polska sprawa nie istnieje/. Wkrótce potem przedstawiciel tego resortu wstrzymał się w imieniu USA od głosowania nad przyjęciem PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ponieważ wszystkie pozostałe państwa członkowskie w liczbie 148 głosowały "za" więc i tak nie mogło to zmienić wyniku. Zostało natomiast zrozumiane w Warszawie jako przekreślenie oczekiwań na status quo ante. Rezultat: rozpętanie kampanii antyamerykańskiej i wszczęcie przygotowań do procesu Wałęsy, ks. Jankowskiego, Geremka i Mazowieckiego. Zaostrzenie kursu wobec opozycji uniemożliwia z kolei jakiegokolwiek pomiarzenia w polityce amerykańskiej. Błędne koło zamyka się!

Im gorzej tym lepiej

Obecny impas polityki amerykańskiej wiąże się z rosnącym wpływem skrajnej prawicy w partii republikańskiej. Elementy te odrzucają dotychczasową politykę "dyferencjacji" wobec Rosji i krajów Europy Wschodniej stosowaną z odchyleniami i zmiennym szczęściem

przez obie partie od roku 1956. Koła skrajnie konserwatywne stoją na stanowisku, że nie należy stosować żadnych rozróżnień między ZSRR a jej satelitami jak również między reżymami komunistycznymi a ludnością. Cały blok ma być traktowany jako obszar nieprzyjacielski. Zwolennicy tej koncepcji wychodzą z założenia, że zasada "im gorzej tym lepiej" zastosowana wobec wszystkich krajów Europy Wschodniej, odpowiada najbardziej strategicznym interesom amerykańskim. Prowadzi bowiem do wewnętrznych niepokojów i destabilizacji rejonu, która przysporzy problemów Związkowi Sowieckiemu. Koncepcja ta znajduje poparcie także wśród niektórych skrajnych grup polskich w USA. Wychodzące w Chicago pismo "POMOST" rozpowszechnia np. poglądy b. ambasadora PRL Zdzisława Rurarza, który poucza nas, że najlepszym wyjściem byłoby włączenie Polski do ZSRR jako siedemnastej republiki. Istnienie bowiem odrębnego, polskiego organizmu państwowego "miesza ludziom w głowach" i utrudnia narodowi podjęcie "bezpardonowej walki z obcą okupacją" /Z.M. Rurarz, "Państwo polskie", "POMOST" nr 9, kwiecień 1986/.

W pojęciu skrajnej konserwy blokada gospodarcza PRL doprowadzić ma niezadowolenie ludności do stanu wrzenia i eksplozji. Koszta sowieckiej interwencji - stałyby się zyskiem politycznym Stanów Zjednoczonych. Polskie straty nie są w tym rachunku brane pod uwagę.

Elementy skrajnej prawicy występują na razie na peryferiach. Nie dyktują jeszcze polityki zagranicznej, ale wywierają na jej kierowników, zwłaszcza w miesiącach przedwyborczych, wpływ paraliżujący. Przykładem może być uchwalona przez Kongres w końcu lipca ustawa rozciągająca zakaz udzielania kredytów państwowych na wszystkie kraje komunistyczne. Dotychczas zakaz ten stosował się tylko do Polski i nie miał charakteru nieodwracalnego, lecz stanowić miał stawkę przetargową. Ustawa stawkę tę wytrąca. W zupełnej z nią sprzeczności jest inna ustawa wniesiona przez senatora Roberta Dola, która zaofiarowuje ZSRR cztery miliony ton zboża po cenach subwencjonowanych a więc znacznie niższych od poziomu światowego. Chodzi o pomoc dla dotkniętych suszą farmerów amerykańskich. Senator Moynihan określił ten prezent dla Rosji sięgający podobno sumy blisko stu milionów dolarów jako potwierdzenie przepowiedni Lenina, że kapitaliści sami ukręcają sobie powrót na szyję.

Dar zbożowy dla Rosji odwraca do góry nogami sens i logikę dotychczasowej polityki amerykańskiej. Wydawałoby się, że stosowanie odmiennych środków politycznych wobec ZSRR i Europy Wschodniej leży w interesie nie tylko Polski i innych krajów tego rejonu ale samej Ameryki. Zastosowanie zasady "im gorzej tym lepiej" jest w pełni uzasadnione wobec ZSRR. Tylko narastające trudności wewnętrzne w samej Rosji mogą skutecznie powstrzymać sowiecką ekspansję a w dalszej przyszłości doprowadzić do paraliżu centralnego ośrodka władzy. Wtedy dopiero próba wyzwolenia się własnymi siłami będzie miała widoki sukcesu. Nikt jeszcze nie wytłumaczył przekonująco, że zryw rewolucyjny wyprzedzający ten moment nie skończy się podobnie jak na Węgrzech i Czechosłowacji klęską i długimi latami marazmu, apatii i bezwładni społeczeństwa. Na dłuższą metę zerwanie z polityką dyferencjacji sprzyjałoby sowieckim dążeniom do ponownego narzucenia Europie Wschodniej monolitycznej struktury sprzed roku 1956.

Zakaz udzielania kredytów państwowych wszystkim krajom komunistycznym stawia Polskę w sytuacji szczególnie trudnej. Inne państwa bloku sowieckiego z Rosją na czele mogą bowiem w dalszym ciągu korzystać z prywatnych kredytów bankowych. Natomiast żaden bank nie udzieli pożyczki bankrutowi, jakim jest PRL. Jedynym wyjątkiem mogą być kredyty ułatwiające spłatę starych długów i podtrzymanie fikcji wypłacalności.

Poza klauzulą największego uprzywilejowania jedynym pozostałym instrumentem nacisku na rząd Jaruzelskiego jest możliwość uzyskania kredytów z Międzynarodowego Funduszu Monetarnego i Banku Światowego. Kongres Polonii poparł dopuszczenie PRL do obu instytucji w zamian za pełną amnestię w roku 1984. Krytycy nie zwrócili jednak uwagi, że samo członkostwo MFW i Banku Światowego jest samo przez się tylko formalnością, która w niczym nie przesądza udzielania kredytów. Do tej chwili reżym ociąga się nawet ze złożeniem podania o pożyczkę. Jeśli sytuacja zmusi go do tego, rozpoczną się rokowania trwające od roku do dwóch, które same przez się wywierają wpływ hamujący na politykę wewnętrzną reżymu. Żadna bowiem z tych instytucji nie udziela kredytu państwu, które znajduje się w stanie wewnętrznego nierokojku.

Z polskiego punktu widzenia istotne jest nie tyle członkostwo MFW ile warunki ewentualnej pomocy kredytowej. Jest ona z reguły udzielana w ratach uzależnionych od dotrzymania wskaźników wykonania uzgodnionego planu. Niedotrzymanie umowy wstrzymuje automatycznie następne raty. MFW i Bank Światowy są jedynymi instrumentami, które bez narażania się na zarzut interwencji w sprawy wewnętrzne, mogą narzucać posunięcia ograniczające obecne marnotrawstwo. Jednym z nich będzie z pewnością zablokowanie samobójczych inwestycji w przemyśle z wyjątkiem tych gałęzi produkcji, które w sposób bezpośredni

przyczynić się mogą do wzrostu eksportu.

MFW i Bank Światowy są jedynymi pozostałymi źródłami pomocy kredytowej dla Polski. Zablokowanie ich oznaczałoby zepchnięcie kraju do roli pariasa Europy Wschodniej i pogłębiło znacznie proces pauperyzacji ludności. Ani jedno ani drugie nie stworzyłoby pomyslnych warunków dla wzmocnienia presji społecznej i rozszerzenia marginesu samodzielności wobec sąsiada. Przeciwnie, człowiek, który nie wie co jego żona włoży jutro do garnka - nie znajdzie w sobie ani woli ani siły na cokolwiek innego poza troską o przetrwanie. Z chwilą, gdy Ameryka i Zachód nie będą miały niczego do zaoferowania ani odebrania - skończy się ich wpływ na rozwój sytuacji w Polsce. Permantny impas oznacza skreślenie Polski z porządku dziennego polityki zagranicznej USA. Nie warto interesować się problemem tam, gdzie nie widać możliwości sukcesu. Izolacja Polski od Zachodu byłaby tragiczna w skutkach zarówno w sensie gospodarczym jak i politycznym. W sytuacji permanentnego impasu - Polonii i emigracji pozostałoby tylko uchwalanie gromkich rezolucji i protestów. Werbalny maksymalizm i "zajmowanie stanowiska" mogą być źródłem zadowolenia dla uchwalających, lecz nie wywierają niestety żadnego wpływu na rzeczywistość.

Polityka Zachodu może spełniać tylko rolę pomocniczą. Na dłuższą metę zadecyduje postawa społeczeństwa. Nie wolno jednak wysuwać żądań, które przyczynić się mogą do pogorszenia i tak już fatalnego położenia. Nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Stawka jest za wysoka.

Waszyngton, sierpień 1986

Jan NOWAK

KOMENTARZ REDAKCJI "KULTURY"

przedruk. "KULTURA" nr 9/468, Paryż 1986

Sprawy międzynarodowe niezbyt interesują Polaków. Opinie wypowiedziane na ten temat sprowadzają się przeważnie do narzekania na mityczny Zachód, który rzekomo nieczego nie rozumie, a już zwłaszcza naszej wyjątkowości. Gdyby było tak tylko w Kraju, można by to od biedy tłumaczyć czterdziestoma latami peerelowskiej edukacji, która skutecznie odzwyczaiła Polaków od myślenia o sobie jako zbiorowym uczestniku stosunków międzynarodowych. Ale na emigracji nie dzieje się wiele lepiej. I tu, i tam są, rzecz jasna, wyjątki od tej reguły. Stanowczo nazbyt rzadkie.

Skutkiem tego stanu rzeczy jest brak zestawu postulatów wobec państw zachodnich, który by był przedyskutowany przez polską opinię publiczną i przedstawiony rządowi - w formie każdorazowo dostosowanej do miejsca i czasu - wszędzie tam, gdzie środowiska polonijne lub emigracyjne są dostatecznie silne, by aspirować do wywierania wpływu na politykę. Postulatów, które by nie poprzestawały na przypomnianiu naszych celów ostatecznych - niepodległości, pluralizmu, demokracji i dobrobytu nikt nam i tak w prezencje nie ofiaruje - ale jasno mówiły, co z polskiego punktu widzenia jest najważniejsze dziś i jak - w istniejących warunkach - państwa zachodnie mogłyby wywrzeć pozytywny wpływ na przemiany w Polsce, gdyby chciały i umiały to zrobić. Zaskugą artykułu Jana Nowaka jest, że zwraca uwagę na tę lukę i otwiera dyskusję, która winna doprowadzić do sformułowania takich właśnie polskich postulatów.

Naczelną intencją polemiczną Autora jest odrzucenie polityki dyktowanej przekonaniem, że im gorzej - tym lepiej. W tym punkcie jesteśmy w pełni zgodni. Odrzucenie takiej polityki nie powinno jednak - naszym zdaniem - prowadzić do akceptacji jej przeciwności: polityki nieodwzajemnionych ustępstw wobec rządu PRL. A przecież zachodzi obawa, że w najlepszych intencjach - w imię ratowania narodu przed zagładą - uzna się, że trzeba pomagać rządowi PRL, a przynajmniej popierać traktowanie go jako normalnego partnera, nawet gdyby żaden krok w kierunku porozumienia ze społeczeństwem nie został przezeń zrobiony. Niektóre fragmenty artykułu Jana Nowaka pozwalają przypuszczać, że stanowisko takie nie jest mu obce. Co do nas, nie możemy na nie przystać. Uważamy, że podstawą wszelkich polskich postulatów wobec rządu Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich winno być wykluczenie jednostronnych ustępstw, czyli zasada "coś za coś". Zakłada to oczywiście swego rodzaju nieustający przetarg, co nie może podobać się neofitom nieprzejednania i jego postarzałym wyznawcom, gdyż prowadzi do uznania, że z komunistami negocjuje się miast proponować im, by popełnili harakiri. Rzecz w tym, że negocjują się z nimi i tak. Celem instytucji i organizacji polonijnych i emigracyjnych winno być zajmowanie się walką z zaćmieniem Księżyca, ale usiłowanie wywarcia takiego wpływu na owe negocjacje - skoro już mają miejsce - by przyniosły efekty maksymalnie odpowiadające interesom narodu polskiego.

Przede wszystkim winniśmy dążyć do uznania istotnej odrębności - kulturowej, w wielu przypadkach religijnej, w pewnym zakresie gospodarczej - europejskich krajów włączonych do bloku sowieckiego /EKBS/, co już samo przez się wystarczyłoby, by uznać w nich skład-

niką obszaru różniącego się jakościowo od obszaru samego Związku Sowieckiego i wymagające przeto swoistego podejścia. Innymi słowy, winniśmy domagać się od państw demokratycznych, by wypracowały i prowadziły wobec EKBS politykę, która by uwzględniała ich odrębności i starała się je wykorzystać dla związania ze światem zachodnim każdego ułamka zachowanej przez nie autonomii.

Znaczący to w praktyce, że winniśmy protestować i inspirować protesty przeciw nawiązaniu stosunków między EWG a RWFG, nie w dążeniu do torpedowania wszelkich stosunków z EKBS, ale po to, by EWG utrzymywała je z każdym z nich z osobna. Ilekroć bowiem występują one łącznie, tylekroć występują ze Związkiem Sowieckim na czele. Znaczący to również, że winniśmy domagać się od państw demokratycznych korzystania z każdej okazji, by potępiać "doktrynę Breżniewa". Chociaż protesty tego rodzaju mają charakter czysto werbalny, ich znaczenie polega na tym, że pozwalają zakorzenić się przekonaniu, jakoby Związkowi Sowieckiemu istotnie przysługiwało prawo interwencji w wewnętrzne sprawy EKBS i pozbawiania ich niezbywalnych atrybutów suwerenności.

Dopóki Stany Zjednoczone - i nie tylko one - nie nauczą się, że obszar EKBS jest nie tylko częścią bloku sowieckiego, ale również swoistym regionem wymagającym odrębnego traktowania, nie będzie mowy o żadnej spójnej polityce wobec Polski, Węgier czy Czechosłowacji. Działanie na rzecz takiej zmiany nastawienia polityków i dyplomatów, dziennikarzy, przedsiębiorców i bankierów powinno być podjęte przez wychodźców ze wszystkich EKBS. Dużą rolę mają tu do odegrania pracownicy nauki. Nawyk myślowego inkorporowania EKBS do Związku Sowieckiego wpajany jest przecież przez wyższe uczelnie, które w programach studiów regionalnych z reguły łączą Europę Środkowo-Wschodnią ze Związkiem Sowieckim - jak o tym świadczą nazwy odpowiednich instytutów i periodyków oraz traktowanie specjalistów od tego regionu jako odmiany sowietologów. O nazwy walczyć nie warto. Nie są one jednak obojętne, gdy kryją się za nimi określone programy, które wywierają wpływ na prowadzoną politykę zagraniczną, ponieważ kształtują odpowiedzialnych za jej treść i realizację.

Ale uznanie swoistości obszaru EKBS - to tylko pierwszy krok. Drugim musi być zrozumienie jego znaczenia dla przyszłych stosunków między Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami z jednej strony a Związkiem Sowieckim z drugiej. Trzydzieści lat, jakie minęły od 1956 roku, pokazały, że poszczególne EKBS dysponują wobec Związku Sowieckiego pewnym zakresem autonomii, innym w każdym przypadku, zmiennym w czasie, ale niemniej przeto realnym i ważnym. By się o tym przekonać, wystarczy wyobrazić sobie Polskę z kołchozowym rolnictwem i Kościółem sprowadzonym do poziomu sowieckiego. Lata te pokazały też, że ewolucja EKBS oddala je od modelu sowieckiego, acz w każdym z nich wyraża się to na inny sposób. Wreszcie faktem jest, że w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Polsce występują - i to od lat - przejawy działalności opozycyjnej różniące się charakterem i nieporównywalne pod względem wpływu, jaki zdolne są wywierać na życie zbiorowe, ale świadczące, każdy po swojemu, że wyszliśmy z okresu, gdy komuniści dysponowali monopolem działania publicznego. Wszystko to pozwala przypuszczać, że obszar EKBS będzie sprawiał rosnące trudności Związkowi Sowieckiemu, zwłaszcza w warunkach postępującego kryzysu gospodarki planowanej centralnie, który będzie pogłębiał istniejące niezadowolone i skłaniał nawet władze komunistyczne do szukania jakichś dróg wyjścia. Rola tego obszaru w polityce międzynarodowej będzie zatem stawać się coraz większa.

Polityka wobec Polski, powtórzmy raz jeszcze, może być wyartykułowana wyłącznie jako składnik polityki wobec obszaru EKBS. W tej chwili nie ma ani jednej, ani drugiej. Jest to szczególnie uderzające w przypadku Stanów Zjednoczonych. Wbrew Janowi Nowakowi, odpowiedź Reagana na wprowadzenie stanu wojennego nie odpowiadała niestety polskim postulatom. Obserwator spóźnionych i niezbornych reakcji amerykańskich na przełomie 1981 i 1982 roku nie może oprzeć się wrażeniu, że w Waszyngtonie nie wyciągnięto żadnych wniosków z informacji uzyskanych od płk. Kuklińskiego i że pucz generała Jaruzelskiego był tam dla wszystkich zupełnym zaskoczeniem. W rezultacie decyzje Reagana wyrażały szlachetne skądinąd oburzenie, ale nie były składnikiem przemysłowej polityki, stawiającej sobie realistyczne cele i próbującej wywrzeć wpływ na rozwój wypadków. Gdzie indziej było podobnie albo - jak w RFN - jeszcze gorzej. Obecnie zaś grozi nam spadek zainteresowania sprawami Polski, co może wyrazić się w jednostronnych koncesjach na rzecz rządu PRL, niekiedy tylko prestiżowych - jak przyjęcie generała Jaruzelskiego przez prezydenta Mitteranda - niekiedy również gospodarczych.

Dwa postulaty nie tyle polityczne, co prawne, winny być niestrudzenie przypomniane zarówno Stanom Zjednoczonym, jak wszystkim innym państwom zachodnim: wprowadzenie w PRL statusu więźnia politycznego i uznanie pluralizmu związkowego. Skoro nie podobna wymagać od władzy komunistycznej, by zalegalizowała opozycję, gdyż wtedy przestałaby być sobą, to trzeba przynajmniej wymagać, by represje wobec opozycji były ujęte w określone ramy prawne. W stosunku do stanu obecnego byłoby to znaczny postęp. Jeszcze znacznie innym postępowaniem

byłoby uznanie pluralizmu związkowego "zawieszono" po 13 grudnia, okrojonego do minimum ustawą delegalizującą "Solidarność" ale nawet w tej szczątkowej formie nie wprowadzonego w życie, obecnie zaś całkowicie przekreślonego.

Wszelkie koncesje polityczne Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich wobec rządu PRL mają sens tylko o tyle, o ile przyczyniają się do realizacji tych dwóch postulatów, a tym samym - udzielają pomocy działającemu w Polsce ruchowi społecznemu. W przeciwnym przypadku nic ich nie usprawiedliwia. Ze stosunkami gospodarczymi rzecz ma się inaczej. PRL została przyjęta do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i będzie zabiegała o kredyty z Banku Światowego, które zapewne prędzej czy później otrzyma. Nie należy oczekiwać od tych instytucji, by obwarowywały się decyzje jakimikolwiek warunkami politycznymi. Można natomiast żądać od nich, by stawiały rządowi PRL wymagania swoiście gospodarcze; oczywistością jest przecież, iż udostępnione mu sumy zostaną tak samo zmarnowane, jak te, którymi już dysponował, o ile nie wprowadzi się zmian zapewniających ich efektywne wykorzystanie.

Wśród takich wymagań gospodarczych na pierwszym miejscu znaleźć się powinny:

1/ podjęcie działań na rzecz rozwoju i umocnienia prywatnego rolnictwa, a w szczególności - legalizacja proponowanej przez Kościół Fundacji Rolnej oraz rezygnacja z programu pegeeryzacji wsi i umożliwienie rolnikom indywidualnym nabywania ziemi, która weszła w posiadanie państwa;

2/ stworzenie bardziej sprzyjających niż dotąd warunków prawnych i fiskalnych dla rozwoju prywatnego rzemiosła i drobnego przemysłu oraz spółdzielczości nastawionych na produkcję towarów na potrzeby rynku; dotyczy to w szczególności zaniechania kampanii opartych na utożsamianiu wszelkiej prywatnej inicjatywy z działalnością przestępczą;

3/ rewizja planów gospodarczych i zmiana kierunków inwestycji, które nadal uprzywilejowują przemysł ciężki, co powoduje inflację, trwale uniemożliwia zrównoważenie bilansu energetycznego, pogłębia dewastację środowiska. Nie chodzi rzecz jasna o rezygnację z uwolnienia przemysłu ciężkiego, a przede wszystkim - z powstrzymania dekapitalizacji. Chodzi o zablokowanie nowotworowego wzrostu działów potrzebnych nie polskiej gospodarce, ale Paktowi Warszawskiemu;

4/ udostępnienie instytucjom przyznającym kredyty wszelkich danych pozwalających na rzeczywistą kontrolę sposobu wykorzystania otrzymanych kwot, by uniknąć przeznaczenia ich na cele sprzeczne z założonymi, w szczególności zaś - na zbrojenia.

Wszystko to nie daje, rzecz jasna, w pełni zadowalających gwarancji. Ale takie po prostu nie istnieją. Spełnienie wymienionych tu warunków mogłoby jednak zapoczątkować rzeczywiste przezwyciężanie kryzysu gospodarczego, zwłaszcza przy istnieniu opozycji i prasy niezależnej, które ujawniałyby przypadki niedotrzymywania przez rząd powziętych zobowiązań. Wypada zatem zgodzić się z Janem Nowakiem, gdy sprzeciwia się tym, którzy uważają przyjęcie PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego za fakt bezwarunkowo i jednoznacznie negatywny. Jak to ocenić, przyszłość pokaże.

Osobnym problemem jest pomoc dla Polski iktologicznie katastrofalnym stanem zdrowotności, dewastacją środowiska, postępującą patologią społeczną /narkomania, alkoholizm/, rozpadaaniem się infrastruktury: mieszkań, komunikacji miejskiej, kolei, drukarni itd, itp. W tym przypadku stanowisko emigracji było i jest jednoznaczne: jesteśmy za wszelką pomocą, która nie wzmacnia rządu PRL i nie staje się dlań narzędziem w walce ze społeczeństwem. Dlatego też uważamy, że pomoc należy kierować kanałami kościelnymi, a jeśli to niemożliwe - to trzeba by miała ona charakter nie pieniężny, ale rzeczowy i by służyła bezpośrednio ludności. Tak dzieje się w przypadku przekazywania leków i wyposażenia szpitali. Tak mogłoby być, gdyby udzielano pomocy w organizowaniu produkcji leków, środków farmaceutycznych i drobnego sprzętu medycznego przez małe prywatne zakłady. Innym właściwym kierunkiem pomocy rzeczowej mogłoby być przesyłanie filtrów i innych urządzeń pozwalających przeciwdziałać zanieczyszczeniu środowiska. Przykłady można mnożyć. Istotne jest to tylko, by w każdym przypadku pomoc służyła społeczeństwu.

Mowa była dotąd o ewentualnych naciskach politycznych, kredytach i pomocy. W niczym nie umniejszając ich znaczenia, należy jednak wyzbyć się wszelkich złudzeń w tej materii. Nawet najgłębiej realizowana polityka państw zachodnich nie zmieni w zasadniczy sposób nie tylko ustroju panującego w PRL, ale nawet stanu polskiej gospodarki. Wprawdzie sprawami międzynarodowymi trzeba się interesować i trzeba opracowywać listy postulatów, wyrażających polski punkt widzenia, ale trzeba też mieć pełną świadomość faktu, że rola czynników zewnętrznych jest tylko pomocnicza i drugorzędna. Losy Polski rozstrzygają się w Polsce. Aparat władzy można skłonić do zmian - nawet do zmian mieszczących się w okrojonym przez Sowietów zakresie autonomii - wyłącznie naciskiem społecznym tak mocnym, że zmuszającym do ustępstw. Bez tego nie będzie ani prawdziwej reformy gospodarczej, ani poprawy sytuacji ekologicznej, ani zapoczątkowania choćby powolnego wzrostu stopy życiowej. A już na pewno - żadnych zmian politycznych. W sprawach dotyczących Polaków - Polaków

nikt nie zastąpi. "Nie wylewajmy dziecka z kąpielą - ostrzega Nowak - stawka jest za wysoka". Polski postulat powinien brzmieć inaczej: Spróbujmy wyjąć dziecko z brudnej i zatrutej kąpieli wszelkimi siłami i dostępnymi środkami, dużo nawet ryzykując, jak ryzykuje się zawsze, gdy stawka jest tak wysoka. Naszym naczelnym zadaniem na dziś jest MAKSYMALNA pomoc dla demokratycznej opozycji w Kraju.

REDAKCJA

ZASADY POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Artykuł Jana Nowaka "Polskie postulaty", jak również odpowiedź redakcji "KULFURY" dowodzą, iż nie ma w polskich środowiskach jednolitego poglądu na to, jak powinna wyglądać polityka krajów zachodnich w stosunku do Polski. Kilkakrotnie pisaliśmy, że zasady polskiej polityki zagranicznej powinny być wypracowane przy współudziale Polonii, najnowszej emigracji i niezależnych środowisk krajowych. Teksty zamieszczone w "KULFURZE", które przedrukujemy prezentują opinię Polonii amerykańskiej /Nowak/ i emigracji /"KULFURA"/. Korzystamy więc z okazji, by przedstawić również głos opozycji krajowej, choć oczywiście nie pretendujemy do reprezentowania innych niż nasze własne środowisko.

Ogólnie można przedstawić dwie skrajne opinie /pomiędzy rzecz jasna prokomunistyczne/. Jedna jest reprezentowana przez Nowaka i głosi, iż kraje zachodnie powinny udzielać Polsce /praktycznie rządowi PRL/ pomocy ekonomicznej, aby zapobiec katastrofie ekologicznej i gospodarczej, a jednocześnie wpływać na ewolucję polityki PZPR. Ta pomoc to przede wszystkim kredyty i popieranie handlu między PRL a Zachodem. Każda inna polityka prowadzi do pogorszenia warunków życia ludności, zaś rząd PRL popycha w ramiona sowieckie, aż do zatarcia wszelkich różnic między Polską a Sowietami.

Druga opinia jest dokładnie odwrotna i głosi, iż wszelka pomoc dla Polski dostanie się w ręce rządu PRL i będzie go umacniała. Odmowa pomocy i ścisłe restrykcje wobec Polski przyczynią się do destabilizacji sytuacji, zaś rozciągnięcie takiej polityki na cały blok zwiększy trudności i zdestabilizuje również inne kraje imperium radzieckiego.

Komentarz "KULFURY" starał się znaleźć złoty środek między powyższymi skrajnymi opiniami, lecz chyba nie do końca się to udało i przy różnych zastrzeżeniach w gruncie rzeczy popiera pogląd drugi. Oba poglądy są równie logicznie uzasadnione i w tej sytuacji nie ma możliwości porozumienia się między wyznawcami któregośkolwiek poglądu. Nie można się zatem dziwić politykom zachodnim, że prowadzą wobec Polski politykę, która jest według nas błędna, skoro sami Polacy nie są w stanie określić, która z nich byłaby słuszna. Wydaje się, że analizowanie argumentów Nowaka, czy jego przeciwników byłoby zajęciem jałowym, jako że poglądy ich są trudno weryfikowalne. Także próby wypracowania poglądu trzeciego, kompromisowego, okazują się, jak w przypadku komentarza "KULFURY", godzeniem ognia z wodą. Aby wyjść z zaklętego kręgu rozważań oderwanych od rzeczywistości należy odwrócić pytanie, które stanowi oś artykułu Nowaka i "KULFURY". Zastanawiają się oni - jaka powinna być polityka Zachodu wobec Polski, tymczasem pytanie realne winno brzmieć - jaka ma być polityka Polski wobec Zachodu?

Sprawą podstawową jest określenie ram polityki międzynarodowej niezależnych środowisk polskich. Mimo różnic zdań na temat pożądanej polityki Zachodu możliwe jest uzyskanie consensusu w sprawie zasad ogólnych. Kompromis taki dotyczący bardziej formy, niż treści naszych stosunków z Zachodem, oraz określałby nasze minimalne oczekiwania w stosunku do tamtejszych polityków.

Uwzględnić przy tym należy kilka spraw.

Nie można naszej polityki zagranicznej wiązać tylko z jednym nurtem politycznym, czy wręcz z jedną partią. Pluralizm polityczny w krajach demokratycznych sprawia, iż mamy tam do czynienia z całą gamą postaw politycznych. Za postawami tymi kryją się często interesy takich czy innych kół biznesu lub innych grup nacisku. Nie ma w tym nic dziwnego czy nie-stosownego. Na tym polega demokracja. Nastawienie się wyłącznie na jeden kierunek polityki zachodniej prowadzi do tego, że przy kolejnych wyborach, gdy preferowana przez nas partia przegra, będziemy musieli budować naszą politykę zagraniczną od nowa. Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo. Opierając się wyłącznie na jednym kierunku politycznym i nie uwzględniając alternatyw możemy stać się instrumentem różnych grup nacisku zamiast prowadzić własną politykę. Nie możemy oddawać naszego losu w ręce nawet lojalnych wobec nas polityków zachodnich. Grę naszą musimy prowadzić sami.

Trzeba również uwzględnić różnice między Stanami Zjednoczonymi, a krajami europejskimi. Sprawa ta jest w niezależnych środowiskach polskich często niewłaściwie rozumiana. Zwykle bądź nie różnicuje się postaw Zachodu, bądź też różnicując, podkreśla się wyłącznie negatywne aspekty braku jednolitości Zachodu. Tymczasem ta niejednorodność jest faktem obiektywnym i musi być w naszej polityce zagranicznej uwzględniana jako czynnik stały. Spośród krajów europejskich najważniejsze dla nas są stosunki z RFN i Francją. Kraje te są najbardziej niezależnymi sojusznikami USA. Mają własne interesy, często sprzeczne z amerykańskimi.

Nasze postulaty w stosunku do polityków zachodnich są często zbyt daleko idące. Czasami natomiast wahadło naszych oczekiwań wychyla się w drugą stronę i twierdzimy, że Zachód nie może nam pomóc w niczym. Sprawą istotną jest, by w ramach kompromisowego stanowiska w kwestii polityki zagranicznej wypracować nasze minimalne postulaty wobec Zachodu. Nie mogą one iść zbyt daleko. Naiwnością jest uważać, że Zachód poświęci swe żywotne interesy polityczne, czy gospodarcze w imię pryncypiów takich jak walka o demokrację w krajach komunistycznych. Nie można na przykład oczekiwać blokady gospodarczej ZSRR, czy wycofania swego uznania dla rządu PRL. Niezależnie od tego czy takie posunięcia uznajemy za słuszne, czy nie, nie możemy ich oczekiwać od Zachodu i na tych oczekiwaniach budować programu na przyszłość.

Nie jest jednak prawdą, że po krajach demokratycznych nie możemy się niczego dobrego spodziewać, gdyż zawsze nas sprzedają w rokowaniach z Moskwą. Zachodnia opinia publiczna jest uczulona na kwestie praw człowieka, zniewolenia narodów, prześladowania ludzi za ich poglądy. Rzecz jasna do tej opinii trzeba umieć dotrzeć, przeciwstawiając się przy tym propagandzie sowieckiej, szerzonej na Zachodzie różnymi kanałami.

Czegóż więc możemy oczekiwać od polityków zachodnich? Przedę wszystkim trzech spraw.

Po pierwsze - nieuznawania sowieckiej dominacji nad Europą Środkową za przesądzoną raz na zawsze. Muszą oni pozostawić furtkę dla możliwych zmian w tym rejonie, niezależnie od tego jak sobie te zmiany wyobrażają. Po drugie - muszą konsultować swą politykę wschodnią z przedstawicielami społeczeństw krajów obozu. Pojawia się tu oczywiście sprawa reprezentacji tych społeczeństw. Do kwestii tej jeszcze wrócimy.

Po trzecie - politycy zachodni powinni w rozmowach z Moskwą stale podnosić sprawę więźniów politycznych i praw człowieka.

Powyższe postulaty są realne i przy właściwej polityce z naszej strony możliwe do zrealizowania. Nie wyczerpują one naszych oczekiwań. Przedstawiamy je, by wykazać, że możliwe jest osiągnięcie pozytywnych celów polityki zagranicznej, które uzyskane mogą powszechną aprobatę.

Pamiętać musimy, iż jesteśmy zwykle lepszymi znawcami stosunków w krajach komunistycznych niż politycy zachodni. To my im powinniśmy pomagać w zrozumieniu sytuacji tego regionu, a nie na odwrót. Oczywiście nasze rady, aby mogły zostać wysłuchane i choćby przyjęte do wiadomości, muszą być realistyczne, a więc uwzględniać uwarunkowania krajów zachodnich oraz pochodzić z ośrodków wiarygodnych. Znowu wraca problem reprezentacji narodowych.

Środki do prowadzenia polityki zagranicznej muszą być dostarczone zarówno przez emigrację ostatnich lat, jak również przez opozycję w kraju. Każde z tych środowisk ma inne zadanie do wykonania. Polonia musi przede wszystkim naciskać na swe rządy, wykorzystując metody parlamentarne i pozaparlamentarne. Jest faktem godnym ubolewania, że Polonia amerykańska, najważniejsza grupa polskiej diaspory, odgrywa w życiu politycznym swego kraju zbyt małą rolę. Jeszcze bardziej godne ubolewania jest to, że wśród jej przywódców nie ma ludzi w pełni identyfikujących się z krajem. Są oni uwikłani przede wszystkim w wewnętrzne układy amerykańskie. Aby Polonia mogła odgrywać bardziej aktywną rolę w prowadzeniu polityki zagranicznej musi zostać zastąpiona przez emigrację ostatnich lat. To oczywiście rodzi znane problemy, związane z podziałami środowisk emigracyjnych.

Polonia i emigracja muszą także przeciwstawić się propagandzie sowieckiej i antypolskiej szerzonej na Zachodzie.

Najważniejszą rolę w prowadzeniu polityki zagranicznej odgrywać musi opozycja w kraju. Zgodzają się chyba wszyscy, także zaprezentowani w "KULTURZE" polemici. Środowiska zagraniczne nie muszą wobec niej spełniać rolę służebną. Spełniana jest ona dotychczas zbyt słabo.

Jedną z możliwych inicjatyw winno być powołanie Funduszu Pomocy Więzionym i Prześladowanym za Przekonaniem. Pomoc zagraniczna dochodzi do środowisk opozycyjnych w sposób przypadkowy. Zależy ona głównie od uznania dla danej grupy, a także od przypadkowych znajomości, czy w końcu od sprawności danej grupy. Jest to zrozumiałe i trudno oczekiwać zmian. Jest jednak sprawa więźniów, której winny zniknąć podzieliły, problem więźniów politycznych. Pomoc dla nich i ich rodziny zależy od "popularności" uwiecznionego. Więźniowie znani mogą liczyć na pomoc, ale inna jest sytuacja zapomnianych, zwłaszcza gdy wpada cała grupa i koledzy aresztowanych nie mogą zorganizować pomocy, ani nawet rozgłosić szerzej fakt uwięzienia. Biorąc pod uwagę, że zwykle w więzieniu przebywa ok. 300 więźniów politycznych /zapewne również po amnestii szybko dojdziemy do tej liczby/ zapewnienie im pomocy wymagać będzie sumy rzędu 12-13 tys. dolarów miesięcznie, co nie powinno stanowić problemu dla wielomilionowej Polonii, czy wielotysięcznej emigracji ostatnich lat.

Aby środowiska krajowe mogły prowadzić spójną politykę zagraniczną, muszą utworzyć jakąś formę reprezentacji narodowej. Może to być ciało formalne, lecz może, przynajmniej czasowo, być luźnym porozumieniem różnych grup.

Reprezentacja taka powinna spełniać dwa warunki. Po pierwsze - musi być reprezentatywna, jest uwzględniać opinie wielu grup, a nie tylko jednego kierunku politycznego. W ostatnich latach zachodni politycy przebywający w Polsce zapraszali na rozmowy, zwykle w ambasadzie, lu

lżonych do kół opozycyjnych, którzy według nich spełniają rolę reprezentacji narodowej. Oczywiście lepsze jest to, niż rozmowy wyłącznie z komunistami, lecz osoby biorące udział w tych rozmowach przedstawiają głównie swoje własne opinie, nie mają ani pełnomocnictw do prowadzenia mów, ani też nie reprezentują większości środowisk opozycyjnych. W całej gamie ugrupowań i grup stanowią oni zwykle skrzydło ugodowe.

Drugim warunkiem, który reprezentacja musi spełniać, jest wyrobienie polityczne i dyplomatyczne osób do niej wchodzących. Bardzo wiele grup opozycyjnych sprawia wrażenie mało poważnych, czego dowodzą teksty publikowane w ich pismach. Wiele pism stara się epatować czytelników prowokacyjnością swych poglądów, emocjonalnym stosunkiem do komunistów, stosowaniem bogatej symboliki. Przeważa w nich styl felietonowy. Reprezentacją narodową stanowić musi elita działaczy opozycyjnych, która łączyć będzie wysoki poziom intelektualny, śmiałość wizji politycznych i kulturę wypowiedzi.

Reprezentacja składać się może zarówno ze zwolenników sankcji wobec Polski, jak i tych, którzy uważają iż PRL należy wciągnąć w orbitę Zachodu przy pomocy handlu i współpracy międzynarodowej. Polityków zachodnich należy nie tyle namawiać do takich czy innych posunięć, co uświadaczać im, że Polska jest krajem, w którym występuje pluralizm poglądów politycznych, że rodzi się u nas kultura polityczna i oswajać ich z myślą, że Polska leży w Europie.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

WYWIAD "GŁOSU AMERYKI" z CZŁONKIEM RADY DYREKTORÓW KONGRESU POLONII AMERYKANSKIEJ - JANEM NOWAKIEM - 6.IX.1985 "

- Jak Pan wie, we wtorek Episkopat Polski wydał oświadczenie, że zaniecha dalszych prób uzyskania zgody władz na utworzenie Kościelnej Fundacji Rolniczej. Jaka jest na to Pana reakcja?

- Jan Nowak: Proszę Pana, mniejsza o moją reakcję, ale mam wrażenie, że władze PRL nie mają sobie zupełnie sprawy jakie katastrofalne skutki upadek tego projektu pociągnie za sobą, jeśli chodzi o jakiegokolwiek zabiegi o pomoc kredytową lub inną na Zachodzie w przyszłości. Chodzi szczególnie o Stany Zjednoczone. Kongres Amerykański, jak Pan wie, udzielił dotacji w wysokości 10 milionów dolarów na tę właśnie Fundację Kościelną. Miał to być tylko zadatek. Gdyby ta próba udała się, wówczas prawdopodobnie uchwaloneby zostały sumy o wiele większe. Otóż fakt, że rząd PRL w ciągu czterech lat praktycznie uniemożliwił wpłatę łącznej sumy 28 milionów dolarów - oprócz tych 10 milionów miały być wpłaty z innych źródeł i kościelnych i fundacji europejskich - fakt, że ten prezent nie został przyjęty będzie stale wykorzystywany jako argument przeciwko jakimkolwiek kredytom dla PRL w przyszłości.

Skoro Jaruzelski odrzuca nawet prezenty, to z jakiej racji ma otrzymywać pożyczki na procent. Otóż, te skutki odrzucenia pomocy zagranicznej na rzecz Fundacji będą, moim zdaniem, nieproporcjonalnie duże do sumy, która jest w gruncie rzeczy niewielka.

- "G.A.": Jak Pan tłumaczy sobie pobudki, którymi kierowały się dotychczas władze, utrudniając doprowadzenie do porozumienia w sprawie Fundacji?

- J.N.: Proszę Pana, coraz trudniej doszukać się jakiegoś sensu i konsekwencji w postępowaniu tej generalistycznej ekipy. Po prostu dlatego, że ona nieustannie wysyła na Zachód coraz bardziej sprzeczne sygnały. Bo, z jednej strony zwalnianie Michnika i Lisa, różne sugestie, że możliwa jest nawet pełna i bezwarunkowa amnestia, wypuszczenie z więzień wszystkich więźniów politycznych, nie wyłączając Bujaka, a z drugiej strony nekujące przesłuchania Wałęsy - był przesłuchiwany teraz 29 i 30 przez dwa dni, księdza Jankowskiego, Geremka, Mazowieckiego, Onyszkiewicza, oskarżonych o rzekome kontakty z Bujakiem. Otóż, wygląda na to, że przygotowuje się jakiś wielki proces. Z jednej strony zabiegi i rozmowy z Kościołem o utworzenie jakiegoś komitetu doradczego, do którego mieliby wejść ludzie rzeczywiście niezależni, znani ze swoich niezależnych poglądów, może nawet zbliżeni jakoś do "Solidarności". No a z drugiej, ma Pan właśnie tę wiadomość o tym, że Kościół musiał w końcu dać za wygraną i uznać, że rząd nie chce tego funduszu Kościelnego. Najbardziej, moim zdaniem, wstrząsającą sprawą jest nieludzkie traktowanie więźnia w więzieniu Leszka Moczulskiego. Przeszedł on już trzy ciężkie zawały serca i z tego co wiem, jego życiu zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo. Dopiero we wtorek przeniesiono go do szpitala i poddano badaniom. Ta sprawa lada chwila wybuchnie w prasie światowej, niwecząc wszelkie próby udzielenia jakichś gestów bardziej pojednawczych, chociażby zwolnienia Michnika i Lisa. Jesliby, co nie daj Boże, Moczulski zmarł w więzieniu, to będzie to powszechnie uznane i w kraju i na Zachodzie jako morderstwo. Nie byłem nigdy osobiście sympatykiem Konfederacji, ale uznaję i uważam, że wszyscy mamy obowiązek głośnego domagania się ratowania śmiertelnie chorego człowieka. Tyle w tym wszystkim jest sprzeczności, że nie umiem już dłużej wytłumaczyć sobie polityki

Najbliższy wywiad został nagrany z audycji "Głosu Ameryki", a następnie "spisany" z taśmy magnetofonowej. Konieczne stało się wprowadzenie niewielkich poprawek stylistycznych, korygujących rozbieżności między językiem mówionym a tekstem pisany. Poprawki te w żadnym stopniu nie zmieniają sensu wypowiedzi rozmówców. /Red. "N"/

Jaruzelskiego. Robi on wszystko co może, by pomagać w Stanach Zjednoczonych i gdzie indziej tym elementom, które chciałyby w pełni utrzymać wszystkie obecne gospodarcze restrykcje i zablokować kredyty z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego.

"G.A."- Dlaczego Kościół wybrał sobie akurat ten moment, żeby ogłosić decyzję o zaniechaniu dalszych kroków w kierunku utworzenia Funduszu?

J.N.: Znowu mogę się tylko domyślać. Rokowania Kościoła z władzami toczą się od ładnych paru lat, więc w końcu każdy musiałby dojść do wniosku, że nic z tego nie wyjdzie. Dlaczego teraz? W ostatnim dniu września 10 milionów przyznane przez Stany Zjednoczone wygasa, więc może Kościół chciał dać to ostateczne ostrzeżenie rządowi. Bo z prasy amerykańskiej dowiadujemy się, że jednak biuro Funduszu nie zostało rozwiązane. Więc skoro ma istnieć do końca września, to może jest jeszcze jakaś nadzieja, że rząd na to zareaguje i że ostatecznie jeszcze na minutę przed 12-tą dojdzie do jakiegoś porozumienia. To jest jedyne czego mogę się domyślać.

"G.A."- W komunikacie jest mowa o impasie w rozmowach na temat sposobu zarządzania Fundacją. Ten impas, zresztą, jest podany jako przyczyna zaniechania kroków zmierzających do utworzenia Fundacji. Impas dotyczy próby narzucenia przez władze roli zwierzchniej Ministerstwa Rolnictwa podczas gdy w założeniu Fundacja miała być płaszczyzną współpracy na zasadzie równorzędności, na zasadzie partnerstwa.

J.N.: W pewnym momencie rozmowy były już tak zaawansowane, że chyba brakowało tylko podpisu po czym nastąpił odwrót. Żądanie podporządkowania Fundacji Ministerstwu Rolnictwa jest oczywiście podstępem. Bo warunkiem udzielenia pomocy przez rządy zachodnie i Kościół Zachodni, była właśnie autonomia tego Funduszu, zabezpieczenie go przed tym, żeby pieniądze nie zostały skierowane na cele sprzeczne z intencjami ofiarodawców. Rząd, więc, doskonale świadomy tego, wysunął warunek, który jest nie do przyjęcia, czyli stwarza sytuację, w której do Funduszu dojść nie może i chce tylko jednej rzeczy - przerzucić, jeśli się da, odpowiedzialność za to na Kościół. I oczywiście przesłanki są czysto dogmatycznej natury, bo w tej chwili PRL potrzebuje każdego grosza, a właśnie każda inwestycja w rolnictwie prywatnym, może tylko wpłynąć na zmniejszenie katastrofalnego deficytu bilansu płatniczego; nie mówię o bilansie handlowym tylko o płatniczym, krótko mówiąc, może ukatwić import, spłacanie długów, itd. Rolnictwo, więc, jest jedynym odcinkiem gospodarki, który obiecuje jakąś możliwość poprawy. Działanie rządu jest tak jasnowidnie sprzeczne z interesem gospodarki, a nawet jakby się wydawało grupy rządzącej, że trudno dopatrzeć się racjonalnych motywów w tym wszystkim.

A RZĄD SIĘ SAM WYŻYWI

W przedstawionym powyżej wywiadzie Jan Nowak dwukrotnie podkreśla, że w postępowaniu "generalistycznej ekipy" jest mu coraz trudniej doszukać się jakiegoś sensu i konsekwencji. "Tyle w tym wszystkim jest sprzeczności/.../, że nie umiem sobie wytłumaczyć już dłużej /??? - "N"/ polityki Jaruzelskiego", kontynuuje komentując storpedowanie przez generalistyczną ekipę Fundacji Rolnictwa.

No cóż, w postępowaniu Generała nie ma, naszym zdaniem, nic tajemniczego - poniżej postaram się je wyjaśnić.

Cel Jaruzelskiego jest jeden: PEŁNIA WŁADZY W PEERELU! Cała reszta to drobiazgi. Mniej lub bardziej uciążliwe. Gospodarka, a zwłaszcza rolnictwo należą do tych bardziej uciążliwych - niezależnie jednak od kłopotów, jakie sprawiają, traktowane są wyłącznie instrumentalnie. Mają dostarczyć środków niezbędnych do:

1. pokrycia zobowiązań wobec sowieckiej centrali;
2. "sprawnego" administrowania protektoratem;
3. opłacania lojalności własnej "klienteli" politycznej /choćby partyjnych/;
4. prowadzenia polityki "dziel i rządź" poprzez przekupywanie znaczących grup społecznych i zawodowych;
5. utrzymania stopy życiowej społeczeństwa powyżej /minimalnie/ poziomu buntu.

Przy tym wszystkim muszą być spełnione jeszcze pewne warunki. Po pierwsze - sterowanie całą gospodarką powinno znajdować się w gestii centrali. Po drugie - sektor tzw. "uspołeczniony" musi być preferowany, sektor zaś indywidualny, czy to rolnictwo, czy drobna wytwórczość, ograniczony do poziomu minimalnie niezbędnego tu i teraz. Warunki te nie wynikają, jak zdaje się sądzić Jan Nowak, z dogmatyzmu generalistycznej ekipy. Są one dowodem realizmu komunistów. Tak, realizmu - to nie paradoks. Cóż bowiem oznacza decentralizacja gospodarki = utrata monopolu decyzji w ekonomii to przecież poważne osłabienie władzy. Dodatkowo, w gospodarce nie sterowanej centralnie pewna część wypracowanych środków znajdzie się poza jakimkolwiek zasięgiem władzy.

Równouprawnienie sektorów "uspołecznionego" i "indywidualnego" to klęska dla tego pierwszego. Gospodarka niedoboru - gospodarka "socjalistyczna" nie ma w warunkach równouprawnienia żadnych szans w konfrontacji z gospodarką indywidualną, działającą według zasad rynkowych. Dlatego komunistyczna władza, nawet jeśli dopuszcza do jakiegoś NEP-u, to tylko z konieczności i na możliwie najkrótszy czas. Polski NEP /indywidualne rolnictwo, usługi, firmy polonijne/ jest już i tak zbyt uciążliwy dla władzy - umacnianie go poprzez Fundację nie wchodzi w rachubę.

Wszystko, co napisane powyżej, tyczy się rolnictwa i to w szczególnym stopniu. W lecie 1981 roku liberał Rakowski tłumaczył "naiwnym" solidarnościowcom, dlaczego władza nie może się zgodzić na związkową kontrolę nad dystrybucją żywności. "Kto ma żywność ten ma władzę" - wyjaśniał szczerze.

Rekapitulując: peerelewscy komuniści nie mają żadnego interesu we wzmacnianiu sektora indywidualnego związanego z rolnictwem. I to mimo tego, że gros pieniędzy w rolnictwo wpompowanych przez Fundację mogliby sobie ściągnąć czy to przez podatki, czy to przez szersze rozwarcie nożyc cen. Przy tym, uruchomienie Fundacji Rolniczej oznaczałoby powstanie niezależnej od partii organizacji ekonomicznej dodatkowo powiązanej licznymi więzami z Zachodem. Byłoby to bezprecedensowe przekroczenie przez Polski Kościół "getta" w jakim komuniści, na razie bezskutecznie, usiłują Go zamknąć - i to z przyzwoleniem samych czerwonych. I wreszcie, osiągnięta już w znacznym stopniu atomizacja społeczeństwa wiejskiego spowodowana zniesieniem jakichkolwiek niezależnych ośrodków /poza parafiami/ nie mogłaby się utrzymać. Wszystko to jeszcze dodatkowo na oczach niezycliwej publiczności /społeczeństwa/.

Cały ten, związany z Fundacją, ambaras nie jest dla komunistów wart ani 28 milionów dolarów, ani sum wielokrotnie większych. Zagrożenie jakie dla monopolu władzy w peereleu stwarza Fundacja było dla peerelewskich czerwonych oczywiste od początku. Dlaczego więc wybrali taką, a nie inną taktykę. Dlaczego nie odrzucili inicjatywy Prymasa Glempa od razu i z właściwą im brutalnością. Dziwi to Jana Nowaka. "W pewnym momencie te rozmowy były już tak zaawansowane, że chyba brakowało tylko podpisu - mówi on - po czym nastąpił odwrót". W innym fragmencie wywiadu sam ma tę wątpliwość - "rząd/.../ chce tylko jednej rzeczy, przerzucić, jeśli się da, odpowiedzialność na Kościół". Tu zgadzamy się z Janem Nowakiem. W rozmowach z Kościółkiem Jaruzelski zastosował tę samą taktykę co w rozmowach z "Solidarnością" w roku 1981 - w rokowaniach o dostęp do środków masowego przekazu - na przykład; i z tym samym celem - zrzucenia odium za fiasko rokowań na "partnera".

Naszym zdaniem, losy Fundacji Rolniczej dowodzą:

1. względnej słabości rządu Jaruzelskiego, który musi udawać gotowość do rozmów i pewnych koncesji, przynajmniej gospodarczych;
2. nierealności porozumienia opartego o formułę wspólnego ratowania "polskiej" gospodarki;
3. nieprzezwycięzalnej sprzeczności między interesami peerelewskiej władzy a interesami polskiego społeczeństwa.

Wszystkim zaś, którzy żywią jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące charakteru generalsko-profesorskiej ekipy sprawującej władzę w peereleu, radzimy poważne potraktowanie wypowiedzi rzeczniczka tej władzy - ministra Jerzego Urbana:

R Z Ą D S I Ę S A M W Y Ż Y W I ! ! !

Artur WIECZYSTY

FELIETON OBSERWATORA: SPOTKANIE ... REYKJAVIKU

Stosunki amerykańsko-sowieckie przechodziły w powojennych 40-tu latach różne etapy. Zaczęły się od bezmyślnego zachwyty rzekomą demokracją ZSRR w czasach Stalina i Roosevelta, później były lata napięcia i konfliktów zastępczych, z koreańskim na czele, później jeszcze próby dogadania się Amerykanów z Rosjanami, wreszcie w latach 70-tych akceptacja podziału świata na strefy wpływów amerykańską i sowiecką. Ta ostatnia koncepcja wydawała się wielu politykom amerykańskim barzo atrakcyjna. Sądzieli oni, że możliwe jest trwałe porozumienie, odrzucenie wrogości i nawet cichy sojusz z Sowietami w celu kontrolowania potencjalnych ognisk zapalnych na naszej planecie. W ciągu tych 40-tu lat stosunek między mocarstwami zmienił się zdecydowanie na korzyść ZSRR. W latach 1945-1949 Amerykanie dysponowali monopołem atomowym, lecz nie wykryli go i zmiany sił na swoją korzyść. W początku lat 60-tych mieli ogromną przewagę w dziedzinie rakiet strategicznych, co przyznał Chruszczow w swych pamiętnikach, lecz wycofali się z konfrontacji kubańskiej, pozwalając na zainstalowanie się Rosjan kilkadziesiąt kilometrów od Florydy. Dwudziestoletni okres rządów Breżniewa był w zachodniej prasie wyśmiewany i nazywany okresem stagnacji, a przecież w tym właśnie czasie Związkowi Radzieckiemu udało się osiągnąć niebywałe wręcz sukcesy w polityce międzynarodowej i z mocarstwa europejskiego, jakim był w latach 50-tych stał się supermocarstwem światowym. Ostatnie sukcesy w budowie światowego imperium sowieci osiągnęli w końcu lat 70-tych, kiedy to opanowali kilka krajów w czarnej Afryce - Angole, Mozambik, Rodezję i Etiopie, okrążając w ten sposób jeden z najważniejszych strategicznie obszarów na naszym globie - Afrykę Południową.

Radzieckie sukcesy wynikały z dwu czynników: z obiektywnej przewagi systemu totalitarnego nad demokratycznym i z subiektywnych błędów zachodnich, głównie amerykańskich polityków. Ten pierwszy element wyraża się w tym, że Związek Radziecki może skoncentrytować swe wysiłki na danym kierunku polityki, wykorzystać do tego propagandę i działania sprzeczne z prawem międzynarodowym. Zachód

natomiast jest ograniczany przez opinię publiczną, która poddaje się czasami umiejętnym argumentom własnego rządu, lecz często także argumentom strony przeciwnej. Subiektywne błędy to przede wszystkim niedoceniając przeciwnika, jego determinacji o władnięciu całym światem, a także niewykorzystywanie nadarzających się okazji osłabienia ZSRR.

Od kilku lat sowiecka maszyna ekspansji jakby się zacięła. Wielu obserwatorów przypisuje to umiejętności polityce obecnego prezydenta USA. Wykazał on rzeczywiście dużą determinację w dziedzinie zbrojeń. Mimo bezprecedensowej kampanii propagandy radzieckiej zdołał przerwować realizację tzw. podwójnej decyzji NATO /to jest w praktyce rozmieszczenia w Europie rakiet Pershing i Cruise/, odrzucił radzieckie oferty wstrzymania programu SDI /"wojen gwiazdnych"/. A przecież również w polityce Reagana dostrzega się niekonsekwencje. Jedną z nich było podarowanie sowietom ponad 100 mln dolarów w formie subsydiów do zboża eksportowanego do ZSRR /już poprzednio Reagan zniósł embargo na sprzedaż ponadkontraktowego zboża, wprowadzone przez Cartera po wkroczeniu Rosjan do Afganistanu. Powody tych niekonsekwencji są proste. Prezydent Reagan musi liczyć się z różnymi grupami nacisku, których interesów zobowiązał się bronić w kampanii wyborczej. Musi też liczyć się z Kongresem, który ma często inny punkt widzenia niż prezydent. Jest jednak jeszcze jedna przyczyna tego, co wydaje się z naszego punktu widzenia niekonsekwencją. Gra Waszyngton-Moskwa nie jest mimo wszystko grą o sumie zero. Wygrana jednego z partnerów nie musi zawsze oznaczać przegranej drugiego, zaś przegrana nie musi oznaczać automatycznie sukcesu drugiej strony. Taki jest przede wszystkim pogląd polityków amerykańskich i dlatego siadają oni do gry z Rosjanami, mimo że wynik tej trwającej od 40-tu lat gry jest dla nich niekorzystny.

Kolejnym etapem tej gry będzie spotkanie Reagan - Gorbaczow w Reykjaviku. Wydaje się, że tym razem Amerykanie mają silniejszą pozycję niż w poprzednich rozmowach. Odnieśli ostatnio kilka, co prawda strategicznie nienajważniejszych, lecz propagandowo spektakularnych sukcesów. Były nimi niewycofanie się z prób nuklearnych, mimo zawieszenia podobnych prób przez Rosjan /próby te związane są zresztą z programem SDI/, kontynuowanie założonego programu zbrojeń, a także sprawa Daniloffa zakończona formalnie kompromisem, faktycznie jednak kompromitacją ZSRR.

Powstaje pytanie - czy w grze Waszyngton-Moskwa każda wygrana Waszyngtonu jest również zwycięstwem ujarzmionych przez Sowietów narodów. O ile przybliży upadek "imperium zła", jest sukcesem naszym, o ile pozwala na uwolnienie od komunizmu narodów, nawet odległych od nas, jest zwycięstwem naszym, o ile zwiększa determinację Zachodu przeciwstawiania się komunizmowi, jest również naszym sukcesem. Ale możliwe są również transakcje handlowe, korzystne na krótką metę dla obu supermocarstw, czy nawet korzystniejsze dla Amerykanów, w których my będziemy monetą przetargową. Transakcje takie zawierał kiedyś Roosevelt, a także Nixon i Kissinger. W ciągu sześciu lat swej prezydentury Reagan dał się poznać jako polityk nie tylko wytrwały, ale także lojalny wobec zniewolonych narodów. Nie jest on jednak prezydentem Polski, Ukrainy, Węgier, czy Afganistanu, lecz Ameryki. Nie należy też zapominać, że czego innego oczekują po nim sojusznicy Ameryki a czego innego my. My musimy z komunizmem prowadzić naszą własną grę.

OBSERWATOR

KOMUNIKATY:

- I. Ukazujący się od stycznia 1982 miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPĘ PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu się z GP"N".
Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". /Copyright outside Poland by "IPA" Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SWEDEN/. Tam też można zamawiać nasze pismo.
- II. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.

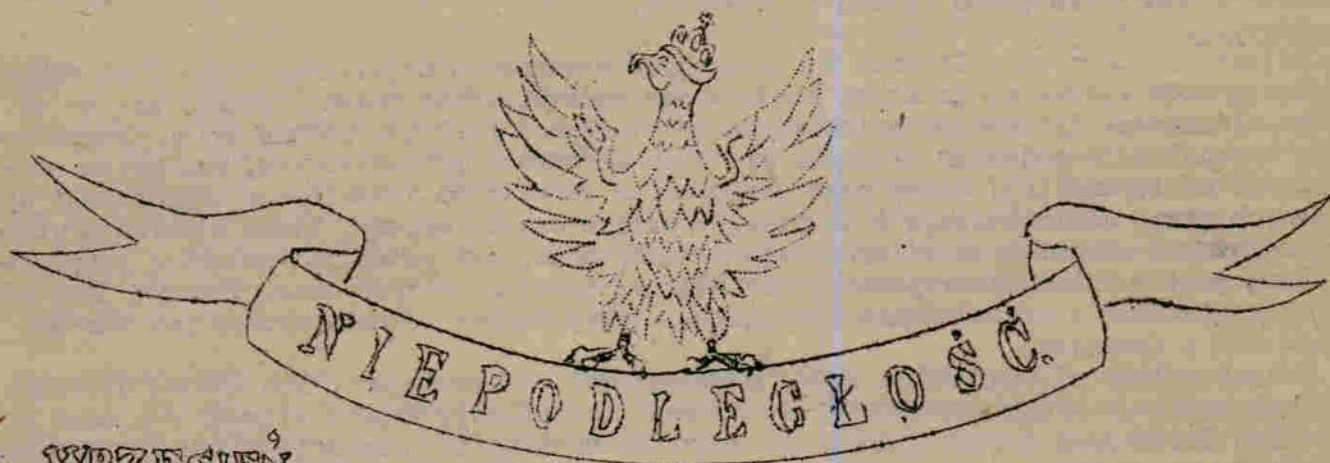
ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

- I. Apelujemy o przekazywanie - poprzez kolportaż - wpłat i darów rzeczowych /farba, zwłaszcza papier.../ na "FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI".

Dziękujemy Albertowi za udostępnienie "KULTUR".

Dziękujemy "Grupie V" za maszynę.

GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"



WRZESIEŃ

1986

miesięcznik polityczny
Liberalno Demokratycznej Partii
"NIEPODLEGŁOŚĆ"

Nr 58

WARSZAWA

cena 80 zł.

wydaje GP"N

POLSKIE POSTULATY /kultura/
KOMENTARZ REDAKCJI KULTURY /kultura/
ZASADY POLITYKI ZAGRANICZNEJ
WYWIAD "GŁOSU AMERYKI" z CZŁONKIEM RADY DYREKTORÓW
KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ JANEM NOWAKIEM
A RZAD SAM SIE WYŻYWI
FELIETON OBSERWATORA
KOMUNIKATY



Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPE PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu z "GP"N". Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". /Copyright outside Poland by "IPA". Ostra Martensgaten I, Box 2113, 220 02 Lund, SWEDEN/. Tam też można zamawiać nasze pismo.